



W numerze:

NA KOGO BĘDĄ GŁOSOWAĆ  
INDEKSCJA - ILE DLA RÓWNIENIEN  
SMRY NA LITWIE  
BRONIEK NIE CIEC PLACIĆ  
CIECZKI NAD TYM BRONIEK

WYBORY 1989

# MUSIMY WYGRAĆ!

(Lech Wałęsa)



## Dookoła ordynacji

Paulina Codogni

**Przy Okrągłym Stole zapadły decyzje, które – wbrew intencjom komunistycznych władz – otworzyły drogę do transformacji ustrojowej.**

**O**d wprowadzenia stanu wojennego i delegalizacji NSZZ „Solidarność” głównym dążeniem przywódców podziemnego związku stało się przywrócenie go do legalnego działania. Ekipa gen. Wojciecha Jaruzelskiego w żaden sposób nie sprzyjała tym dążeniom. Pogarszająca się z miesiąca na miesiąc sytuacja gospodarcza państwa spowodowała jednak, że władze musiały w końcu poważnie zastanowić się nad zmianą polityki wobec dotychczas zwalczanej opozycji. Czynnikiem dodatkowo temu sprzyjającym było dojście do władzy w ZSRR Michaiła Gorbaczowa, który jasno dał do zrozumienia przywódcom państw satelickich, że nie mogą dłużej liczyć na „bratnią pomoc” w takim zakresie, jak to było za czasów poprzednich genseków. Presja, pod jaką

znalazły się władze PRL, sprawiła, że wyjścia zaczęto upatrywać w rozwiązaniu dotychczas nieakceptowalnym, tj. podjęciu rozmów i wciągnięciu przywódców Solidarności w struktury państwowe przez dopuszczenie ich do władzy ustawodawczej. W czerwcu 1988 roku Stanisław Ciosek, członek Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, za pośrednictwem przedstawicieli Kościoła po raz pierwszy zasugerował opozycji, że ta mogłaby zająć miejsca w sejmie i mającym odrodzić się po dekadach niebytu senacie. Zdając sobie sprawę z ryzyka, otoczenie Lecha Wałęsy było zgodne, że warto pozytywnie ustosunkować się do zaproponowanych przez władze rozmów przy Okrągłym Stole, ale warunkiem wstępnym i niepodważalnym musi pozostać powrót Solidarności na legalną scenę.

Od 31 sierpnia 1988 roku, kiedy to doszło do pierwszego po latach spotkania Wałęsy z namaszczonego przez gen. Jaruzelskiego do rozmów z opozycją gen. Czesławem Kiszczakiem, do końca stycznia 1989 roku przedstawiciele opozycji i władzy prowadzili zacięty i niejednokrotnie zastygający w martwym

► Wybory kontraktowe miały charakter plebiscytu; wyniki pokazały, że zdecydowana większość społeczeństwa popiera Solidarność, a nie komunistów

punkcie spór o ponowną legalizację związku. Ostateczna zgoda władzy na włączenie tego wątku do głównych punktów planowanych i wielokrotnie przekładanych oficjalnych rozmów przy Okrągłym Stole otworzyła drogę do ich inauguracji 6 lutego 1989 roku. Obrady podzielono tematycznie na trzy stoliki: ds. gospodarki i spraw społecznych, ds. pluralizmu związkowego – ten stolik miał rozstrzygnąć sprawę legalizacji Solidarności – oraz ds. reform politycznych, gdzie skoncentrowano się m.in. na ordynacji wyborczej.

### Bój o ordynację

Początkowo podczas rozmów Okrągłego Stołu zgodę na udział w wyborach parlamentarnych postrzegano w kategoriach ceny, jaką Solidarność miała zapłacić za ponowne uznanie. Dla opozycji było jasne, że władze chcą przerzucić na nią odpowiedzialność za państwo, a zwłaszcza bolesne reformy gospodarcze, lecz bez utraty pełnej kontroli nad biegiem zdarzeń.

Rozstrzygnięcie sprawy legalizacji Solidarności – trzy dni po rozpoczęciu obrad – sprawiło, że punktem ciężkości ►

mających trwać dwa miesiące negocjacji stały się negocjacje stolika ds. reform politycznych, który, zgodnie z ustaleniami, miał być forum uzgadniania ceny za pluralizm związkowy, czyli wypracowywania kształtu ordynacji wyborczej. Podczas wcześniejszych rozmów opozycja zgodziła się na jednorazowy udział w niekonfrontacyjnych wyborach, ale pod warunkiem, że będą one odstępstwem od przyszłej reguły wolnych wyborów.

W trakcie obrad Okrągłego Stołu zagadnienie wyborów po raz pierwszy poruszono 18 lutego podczas drugiego spotkania stolika ds. reform politycznych. Reprezentanci władzy przedstawili szczegółowy projekt zmian ordynacji wyborczej, jednak wiele z jego punktów opozycja odrzuciła. Władze chciały wspólnej dla obozu rządzącego i opozycji kartki wyborczej oraz umieszczenia przedstawicieli obu stron na liście krajowej. Rządzący wysunęli też propozycję powołania komisji weryfikującej, kompetentnej do wykreślenia z listy kandydatów na posłów osób naruszających podczas kampanii wyborczej konstytucję lub porozumienia Okrągłego Stołu. Przyjęcie takiego rozwiązania oznaczałoby możliwość uzyskania przez władzę wpływu na skład reprezentacji opozycji w parlamencie.

### Ile procent wolności?

Najbardziej zacięty spór dotyczył wsakże określenia zakresu wolności wyborów – toczył się wokół podziału mandatów na z góry przyznane koalicji rządowej i pozostałe, które podlegałyby wolnej walce wyborczej. Za punkt wyjścia strony obrały propozycję Cioska z wiosny 1988 roku, dotyczącą podziału mandatów sejmowych na 60 proc. zarezerwowanych dla obozu władzy i 40 proc. dla opozycji. O ile jednak władze w tej drugiej puli widziały sprzymierzone ze sobą stronnictwa katolickie (Stowarzyszenie PAX, Unię Chrześcijańsko-Społeczną i Polski Związek Katolicko-Społeczny), o tyle opozycja uznała, że powinny im przypaść miejsca spośród zarezerwowanych dla PZPR i jej satelitów.

Nieustępliwość stron sparaliżowała prace stolika. W związku z tym za konieczne uznano zorganizowanie po-

ufnego spotkania w węższym gronie z udziałem Kiszczaka i Wałęsy oraz przewodniczących zespołów i głównych doradców obu stron. Odbyło się ono w Magdalence 2 marca, lecz początkowo niewiele wskazywało, że uda się osiągnąć jakikolwiek kompromis.

Wielogodzinny impas w rozmowach niespodziewanie przerwał Aleksander Kwaśniewski, który ku zaskoczeniu innych przedstawicieli obozu władzy wysunął propozycję całkowicie wolnych wyborów do senatu, a ceną za to była m.in. zgoda opozycji na limit 35 proc. miejsc dla siebie w wyborach do sejmu. Dało to podstawę do dalszych negocjacji nad szczegółowymi zagadnieniami, choć wielokrotnie powracano też do spraw już rozstrzygniętych, z których władze desperacko próbowały się jeszcze wycofać. Jedną z nich była m.in. propozycja przeprowadzenia dwóch tur wyborów, które zgodnie z umową miały się odbyć 4 i 18 czerwca. Zacięty spór toczył także na temat osobnych dla każdego mandatu kart do głosowania, o co walczyła opozycja. Władze długo obstawały

przy pomysłach jednej karty, motywując to m.in. koniecznością oszczędności papieru, ostatecznie jednak ustąpiły. W tej sytuacji trafne wydawało się stwierdzenie, które pojawiło się na łamach opozycyjnego „Tygodnika Mazowsze”: „Negocjacje z tzw. »koalicją« w sprawie wyborów przypominają grę w chińczyka: mozolnie posuwamy się do przodu, by nieoczekiwanie stanąć na kółku »wróc do początku« albo »cofnij się o pięć pól«”.

Kolejną kwestią sporną była lista krajowa. Władze starały się przekonać opozycję do wspólnego jej utworzenia, co ta kategorycznie odrzuciła. Uzgodniono natomiast, że aby kandydat z listy krajowej wszedł do parlamentu, musi otrzymać ponad 50 proc. głosów w skali kraju. Jak się wkrótce okazało, decyzja ta miała zgubne dla władz konsekwencje, gdyż w ordynacji wyborczej nie przewidziano, co należy zrobić w sytuacji, gdyby kandydaci z listy nie przekroczyli wymaganego progu.

Konieczne było również ustalenie minimalnej liczby podpisów, jaką kandydaci ubiegający się o miejsce z puli 35 proc. muszą zgromadzić, aby wpisano ich na

► Obrady przy Okrągłym Stole trwały od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 roku



listy wyborcze. Było to szczególnie ważne w obliczu braku organizacyjnego przygotowania strony społecznej (czyli opozycyjnej) do wyborów i ich bliskiego terminu. Władze proponowały, aby do wpisania na listy wymagane było zebranie 5 tys. podpisów, lecz ostatecznie zgodziły się na 3 tys.

Strony uzgodniły także, że każdemu kandydatowi – zarówno na posła, jak i na senatora – będzie przysługiwało prawo wyznaczania mężów zaufania, uprawnionych do przebywania w lokalach wyborczych od chwili plombowania urn wyborczych do zamknięcia protokołu z głosowania.

Zaskakująca propozycja Kwaśniewskiego sprawiła, że niezwłocznie rozpoczęto prace nad założeniami ordynacji do senatu. Ustalono, że aby znaleźć się na liście kandydatów do tej izby, konieczne będzie zebranie co najmniej 3 tys. podpisów. Zasada ta obowiązywała wszystkich, niezależnie od tego, czy kandydat był opozycjonistą, czy członkiem partii. Początkowo władze nie chciały zaakceptować takiego rozwiązania, ale opozycja

zagrała na ich ambicjach, stwierdzając, że jeśli dysponującym rozbudowanym aparatem wojewódzkim organom partii nie udałoby się zebrać 3 tys. podpisów, będzie to kwestionowało zdrową kondycję partii.

### Proporcjonalnie czy większościowo?

Władze kategorycznie odrzuciły pomysł opozycji, aby w wyborach do senatu liczba mandatów wiązała się z liczbą mieszkańców danego województwa, co oznaczałoby przyjęcie proporcjonalnego systemu wyborczego. Rządzący chcieli, aby w wyborach obowiązywał większościowy system wyborczy, w czego wyniku z każdego z 49 województw wybierano by po dwóch senatorów. Partyjni analitycy oceniali, że Solidarność jest najsilniejsza w stolicy i w dużych miastach, natomiast w słabiej zaludnionych województwach, jak przewidywano, łatwiej będzie ją pokonać. Opozycja uważała taki podział za niesprawiedliwy z uwagi na ogromną – nawet piętnastokrotną – dysproporcję zaludnienia między województwami.



Ostatecznie władze nie dały się przekonać do innej opcji niż wybór wyłącznie dwóch senatorów z jednego województwa, ale drobnym ustępstwem była zgoda na wybór po trzech kandydatów z województw warszawskiego i katowickiego, dzięki czemu w izbie mogłoby zasiąść stu senatorów. Ustalono również, że na jednej karcie wyborczej do głosowania zostaną umieszczone wszystkie nazwiska kandydatów. Przyjęto, że głos będzie uznawany za ważny, gdy na karcie do głosowania pozostaną nieskreślone najwyżej dwa nazwiska, a w przypadku dwóch wyżej wymienionych województw – trzy. Warto tu przypomnieć, że obowiązywało wówczas głosowanie negatywne – wyborca wykreślał kandydatów, których nie wybierał, a zostawiał nazwiska tych, którym chciał przyznać mandaty.

Władze, mając świadomość, że wolne wybory do senatu znacznie utrudniły ich sytuację, próbowały się jeszcze z nich wycofać. W połowie marca zaproponowano, aby kilkunastu senatorów pochodziło

z nominacji prezydenta. Podczas innego spotkania rządzący starali się przekonać opozycję, aby z każdego województwa kandydowały tylko dwie osoby, z których wybierano by jedną. Senat liczyłby wtedy tylko 49 członków. Przyjęcie takiej opcji zdecydowanie ograniczałoby możliwość wyboru, czyniąc z drugiej izby instytucję fasadową.

Niemal do końca obrad spierano się na temat uprawnień senatu, a także większości sejmowej zdolnej przełamać jego weto. Wcześniej już ustalono bowiem, że gdy senat odrzuci ustawę przyjętą przez sejm, wraca ona pod obrady pierwszej izby w celu ponownego głosowania. Władze chciały, aby do odrzucenia weta senatu wystarczyła większość 3/5 posłów (60 proc.). Opozycja obstawała przy postanowieniu o większości 2/3 posłów (67 proc.). Wobec braku kompromisu, rozważano nawet przyjęcie większości pośrednich między 3/5 a 2/3 – tj. 13/20 lub 26/40 – co Bronisław Geremek skwitował stwierdzeniem: „Cała Europa umrze ze śmiechu”. Wielotygodniowy spór udało się zakończyć podczas ostatniego spotkania w Magdalence, 3 kwietnia, na dwa dni przed planowanym uroczystym zamknięciem obrad. Kiszczak ogłosił, że władze zgodziły się na formułę większości 2/3 głosów niezbędnych do odrzucenia weta senatu, pod warunkiem przyjęcia analogicznej zasady podczas uchwalania zmian w konstytucji, odrzucania weta prezydenta oraz wnioskowania o postawienie go przed Trybunałem Stanu.

### Sejm galopujący

5 kwietnia, sześćdziesiąt dni po inauguracji w Pałacu Namiestnikowskim, odbyła się uroczystość zakończenia obrad Okrągłego Stołu. Dwa dni później sejm IX kadencji przegłosował ordynacje wyborcze do sejmu i senatu. Odbyło się to w ekspresowym tempie – pierwszego czytania projektu ordynacji wysłuchano bowiem 22 marca. Ponieważ władze przekazały projekt ordynacji wyborczej pod obrady sejmu jeszcze w trakcie obrad Okrągłego Stołu, bez informowania o tym opozycji, a co więcej – bez uwzględnienia wynegocjowanych i kluczowych dla niej postulatów, wywołało to kolejny impas w negocjacjach. Wobec nacisków opozycji, 7 kwietnia, na kolejnym posiedzeniu sejmu, wprowadzono do projektów ordynacji szereg autopoprawek, zgodnych z postanowieniami Okrągłego Stołu, i przegłosowano je.

Tempo prac sejmu nad ordynacją oraz to, że w istocie sprowadzały się one do zatwierdzenia wsześciejszych ustaleń Okrągłego Stołu, spotkały się z głosami krytyki. Bezpartyjny poseł Ryszard Bender skarżył się: „Mieliśmy w naszych dziejach Sejm Wielki, był sejm niemy, obawiam się, że obecny może przejść do historii jako sejm galopujący”. Burzę oklasków wywołał także sprzeciw – również bezpartyjnej – Małgorzaty Niepokulczyckiej wobec traktowania sejmu jako „kolejnej maszyny do głosowania, która ma tylko zaklepywać to, co gdzieś tam w jakichś Magdalenkach czy innych Zofiówkach zostało uzgodnione. [...] Okrągłemu Stołowi wolno było się zbierać prawie przez pięć miesięcy? Wolno było. A nam nie wolno popracować nad ustawami ustrojowymi w trybach normalnych, tylko nadzwyczajnych. A cóż

to, obce wojska stoją pod naszymi granicami?”. Głos ten świadczył zapewne o obawach przed nadchodzącymi zmianami, które mogłyby skutkować kresem pracy w parlamencie.

Kolejnym – po przegłosowaniu ordynacji przez sejm – krokiem zbliżającym do dnia wyborów było utworzenie przez Radę Państwa 108 okręgów wyborczych, którym przypisano w zależności od liczby mieszkańców od dwóch do pięciu mandatów. W województwach, w których Solidarność była stosunkowo słaba, Rada przeznaczyła dla bezpartyjnych znaczną pulę mandatów – 50–60 proc. przypadających na okręg wyborczy. Natomiast w województwach, gdzie związek miał wykształcone i silne struktury, np. we wrocławskim, krakowskim, łódzkim, szczecińskim, bydgoskim, na miejsca dla bezpartyjnych przeznaczono zaledwie 20–30 proc. ogólnej liczby mandatów. Taki ich podział wywołał protest Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, co spowodowało zmiany w części okręgów.

Skutkiem zawartego przy Okrągłym Stole kontraktu wyborczego było powołanie przez Radę Państwa Państwowej Komisji Wyborczej przy Radzie Państwa (PKW), która była pierwszym – po ponad czterdziestu latach zdominowania wszystkich instytucji przez PZPR – organem państwowym o pluralistycznym składzie członków. W PKW zasiadło 21 osób, z których sześć było przedstawicielami strony solidarnościowo-opozycyjnej. Ich udział w pracach komisji spowodował, że wiele zagadnień formalnie traktowanych jako techniczno-prawne nabrało politycznego znaczenia.

W stenogramach z posiedzeń PKW wyraźnie odbija się nieufność przedstawicieli Solidarności do władzy. Za swój główny cel członkowie komisji wywodzący się z opozycji obrali przeciwdziałanie tworzeniu przez władze warunków dla ewentualnych nadużyć prowadzących do „cudów nad urną”. W tym kontekście nie-



wątpliwym sukcesem ludzi Solidarności było wprowadzenie nadzoru cywilnych członków okręgowych i wojewódzkich komisji wyborczych nad pracami komisji w obwodach zamkniętych, w których zasiadali tylko wojskowi. Opozycji udało się także zmusić władze do utworzenia siedmiu nowych obwodów wyborczych w państwach zachodnich, gdzie, jak słusznie przewidywano, zdecydowana większość głosów miała przypaść Solidarności. Jeszcze większe znaczenie miało wymuszenie na Ministerstwie Spraw Zagranicznych drukowania w kraju kart wyborczych dla zagranicy. Miało to zapobiec ewentualnemu drukowi niekontrolowanej liczby kart w placówkach zagranicznych. Te same względy skłoniły przedstawicieli Komitetu Obywatelskiego do zmuszenia władzy do likwidacji rejonów pośrednich. Do nich trafiałyby protokoły z komisji obwodowych, a to wykluczałoby zbiorcze ich przekazanie do komisji wyższego szczebla. Likwidacja rejonów była więc kolejnym zabezpieczeniem przed ewentualnymi próbami oszustw ze strony przedstawicieli władzy.

Kolejny wygrany spór dotyczył umieszczanych na obwieszczeniach symboli werbalnych i nazw orientacji politycznych. Wywalczone, aby komisje wyborcze uznawały dopuszczalność symbolu werbalnego „Solidarność” z zachowaniem stylistyki liternictwa, choć w czarnym kolorze. Inicjatywą przedstawicieli KO było także wyraźne wyodrębnienie wizualne karty z listą krajową, aby zminimalizować liczbę pomyłek. Komisja zaaprobowała ostatecznie także skreślenia „na X” na liście krajowej jako ważne. Chodziło o to, że nie trzeba było skreślać każdego nazwiska z osobna, lecz wystarczyło przekreślić całą listę dwoma kreskami.

### Papierek lakmusowy

Każda z wyżej wymienionych zdobyczy opozycji solidarnościowej przybliżała ją do niespodziewanego wyniku wyborów, który otworzył drogę do transformacji ustrojowej. Niemniej bez wątpienia największą zdobyczą opozycji od momentu podjęcia rozmów z władzami do dnia

4 czerwca, czyli terminu pierwszej tury wyborów, pozostało wprowadzenie zasady wolnych wyborów do senatu. Sekretarz KO Henryk Wujec po latach wspominał: „Kompromis przy Okrągłym Stole został zawarty, bo każdej ze stron dawał nadzieję [...], że jest dla niej korzystny. Nam dawał nadzieję, że jest element testu – papierka lakmusowego – wybory do senatu są wolne, więc pokażą, co ludzie myślą. Oni sądzili, że mają przewagę w Zgromadzeniu Narodowym i w sejmie”.

izb powołanych w latach 1989–1993. Było to więc potencjalnie sprzeczne z ustaloną podczas obrad jednorazowością kontraktu. Ograniczenia czasowego w tytule nie zastosowano w przypadku ordynacji do drugiej izby, nazywając ją *Ordynacją wyborczą do Senatu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*. Niemniej uchwalenie prawa wyborczego czołowi przedstawiciele opozycji, jak np. Geremek, oceniali pozytywnie: „Tekst ordynacji, który z wielkim trudem udało



Fot. PAP

► Milicjant legitymuje przedstawicieli strony opozycyjnej przed wejściem do Pałacu Namiestnikowskiego

Rzeczywiście, ekipa gen. Jaruzelskiego była przekonana, że udało się jej znaleźć rozwiązanie umożliwiające zarówno utrzymanie pakietu kontrolnego pozwalającego zachować władzę, jak i uwikłanie w jej tryby opozycję. Symbolem postawy obozu rządzącego był fakt, że sejm zmienił wynegocjowany przy Okrągłym Stole tytuł ordynacji na *Ordynacja do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej X kadencji, na lata 1989–1993*, co – zaskakując i irytując opozycję – stanowiło pewną sprzeczność i powodowało trudności interpretacyjne. Nie wynikało z niego jasno, czy obowiązuje tylko w przypadku sejmu X kadencji, czy też – w razie gdyby jego kadencja uległa skróceniu – wszystkich

nam się wywalczyć, był bodaj pierwszym w całym bloku komunistycznym aktem ustawowym jasno i jednoznacznie wykładającym swoją polityczną treść. Z absolutną otwartością zostało bowiem napisane i uchwalone jako prawo, że udało nam się uzyskać od władz 35 procent demokracji, 35 procent wolnych wyborów. Po raz pierwszy zmusiliśmy partię do powiedzenia światu, że wszystkie wcześniejsze powojenne wybory były niedemokratyczne i niewolne”.

dr Paulina Codogni – politolog, prorektor ds. współpracy z zagranicą Collegium Civitas, adiunkt w Zakładzie Europy Środkowo-Wschodniej Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, autorka m.in. monografii *Wybory czerwcowe 1989 roku. U progu przemiany ustrojowej* (2012)